

- Bo potrafią pyskiem zjednać sobie człowieka...

# Święty Jerzy od psów

Łąka gdzieś pod miastem, on - stojący pośrodku - z uniesioną nieznacznie w górę dłonią, wokół stado psów wpatrzonych w niego jak w obrazek... To cały on.

- Zupełnie jak święty Franciszek... - komentują obserwatorzy.

- Pracuję z psami, ale tak naprawdę z ich właścicielami. Mam na koncie cały ich przekrój zawodowy: układałem już księży, trzech proboszczów, paru lekarzy, kilku prawników... - mówi. W tym roku mija 30 lat, jak zawodowo zajmuje się psami.

- Wytrwałem z psami, no i... kota jeszcze nie dostałem! - żartuje Jerzy Przewięda, prowadzący dziś jedyny w Polsce (poza Fundacją „Labrador”) ośrodek szkole-

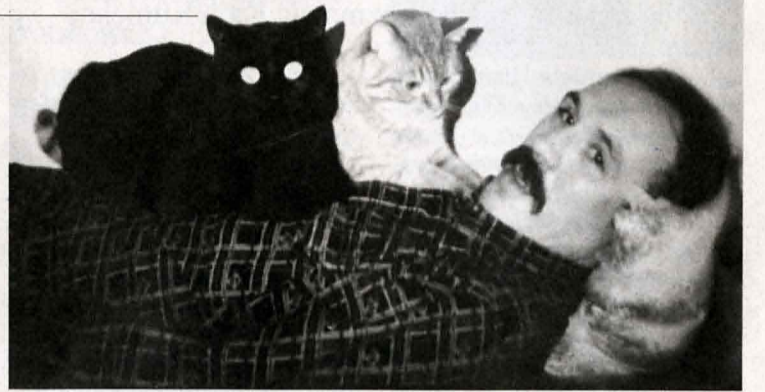
zygnował. Podjął się tresury czworonogów dla osób prywatnych, szkolił psy dla straży leśnej, dla straży granicznej, dla wojska, dla więźniów...

- Trochę tych psów przekazałem. Nazbierałoby się niezła gromadka! - stwierdza.

Dla niewidomych zaczął szkolić psy w 2002 roku.

Zaczął się od przygotowania psa dla jednego z mieszkańców Piły. Szkolenie trwało 6 miesięcy. A po-

- Miałem telefon z pytaniem, czy odważę się go wziąć... Wziąłem go. Pies pełni u mnie rolę stróża. Kilka razy brałem go już na pokazy i zachowuje się całkiem normalnie... Z pewnością poprzedni właściciel musiał popełnić jakiś błąd, że pies go pogryzł - przekonuje treser, prezentując ośrodek. Tu mieszkała labradorka, która właśnie zakończyła kurs i pojechała do niewidomego. A tu obok jest też labradorka, z rodowodem. Nabyłem ją niedawno aż w Sandomierzu. Tę weźmie niewidoma studentka z Krakowa. A tu jest owczarek niemiecki, dalej labradorka z Poznania - uszy muszę jej trochę podleczyć, i jeszcze labradorka z Warszawy...



W domu mam koty! Żona mi to złośliwie zrobiła... - śmieje się J. Przewięda.

## Instykt

Potem na 2 tygodnie przyjeżdżają do Piły późniejsi właścici-

Każdy jest troszkę inny, każdy ma inny charakter. A przy tym można być przez nie maksymalnie zaskakiwanym - opowiada pan Jerzy. - Na przykład labradory, które szkoliłem, inaczej zachowywały się w ośrodku, a inaczej już w momencie gdy trafiały do niewidomego właściciela. One mają instykt, zmysł, wyczucie.

Ot, historia labradora, który tra-

fił do Międzychodu, do niewidomej dziewczyny mieszkającej z rodzicami.

Rodzice do południa pracują. Do południa więc ta dziewczyna jest w domu sama z psem. Jeżeli ktoś obcy podejdzie do furtki, nie mówiąc już o tym, by podszedł do drzwi, to dom cały aż huczy! Pies zachowuje się jak groźny obrońca. Natomiast po południu, gdy rodzice są w domu, psu nawet nie chce się wychylić łba na schody i sprawdzić, kto przyszedł. Bo... już są rodzice i niech oni się martwią - śmieje się pan Jerzy. - Czyli nie tylko nauka, ale i instykt tych psów w wyczuwaniu zagrożenia przynosi te fantastyczne rezultaty. Te psy uczone są w ten sposób, że przed przeszkodą zatrzymują się. I jeżeli jest to przeszkoda np. krawężnik, to pies się tylko zatrzymuje, ale jeśli przeszkoda jest większa, np. peron czy głęboki wykop - pies wchodzi pod nogi i zastawia drogę swoim ciałem. I tutaj już nie tylko tresura jest ważna, ale i wyczucie psa, który sam musi ocenić zagrożenie - tłumaczy trener.

## A wszystko te oczy...

- Mówią mi, że jestem szczęśliwym, bo udało mi się połączyć pracę zawodową z zamiłowaniem. Jest w tym dużo prawdy. Co najbardziej lubię w psach? Naukowcy mówią, że psy mają zdolność obniżania ciśnienia... Chyba coś w tym jest... Ja przez kopę lat miałem do czynienia z psami „ciężkiego kalibru”: były to owczarki niemieckie, doberman, rottweilery, sznauclery olbrzymie, które miałem u siebie przez kilkanaście lat. W tej chwili mam do czynienia z labradorami. Na mnie sam ich dotyk działa uspakajająco. Może inne psy są od nich ładniejsze, ale ja uwielbiam labradory. Nie mają tej sierści może takiej bujnej, a mimo to potrafią swoim zachowaniem, pyskiem, zjednać sobie człowieka, zdobyć jego sympatię. Samo jego spojrzenie, wyraz oczu, jego bytność przy nas powoduje, że czujemy się lepiej. Takie alaskany, malamuty, syberian husky psy północy - też są ładne... I mają grubą sierść, przyjemną w dotyku. Ale one, będąc przy człowieku, są obok człowieka...

Edyta Kin



Święty Jerzy od psów

nia psów dla osób niewidomych.

## Coraz młodszy

- Psy dały mi bardzo dużo. Oprócz tych złotych, które mam z tresury, oprócz satysfakcji, że pomagam innym ludziom, plus tej pracy jest taki, że ona daje mi zdrowie. Dziś czuję się lepiej, niż jak miałem 25 lat. Bo to jest codzienny ruch na świeżym powietrzu, to jest trening, to są spacery. Na pewno jestem zdrowszy niż wtedy, gdy pracowałem za biurkiem - przekonuje pan Jerzy.

A pracę zaczynał faktycznie za biurkiem, w komendzie policji, w Pile.

Najpierw trafiłem do pionu kryminalnego. A przygoda z psami? Zaczynałem jako przewodnik psa tropiącego. Potem - dosyć szybko - awansowałem na inspektora: byłem więc inspektorem nadzorującym pracę przewodników psów, potem byłem inspektorem kynologii kryminalnej, bo różnie ta funkcja w różnych okresach nazywała się. Na koniec prowadziłem bank zapachów. To była fajna sprawa! Szkolono psy do identyfikacji śladów zapachowych - opowiada.

Wtedy jednak województwo piłskie przestało istnieć i przestała istnieć Wojewódzka Komenda Policji.

- Stwierdzili, że Piła jest za mała, by prowadzić taki poważny bank. I zlikwidowali go.

Ale pan Jerzy z psów nie zre-

tem odważyłem się wystąpić z propozycją do Polskiego Związku Niewidomych. I tak to się zaczęło... - wspomina J. Przewięda.

## Od stracha do...

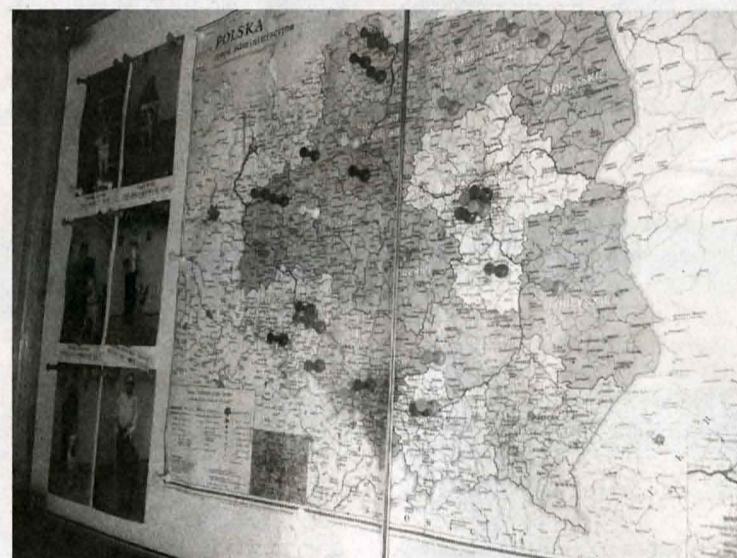
Szybko umożliwiono mu wyjazd do Pragi, na spotkanie z innymi trenerami psów dla niewidomych.

Wyjazd ten bardzo dużo mi dał. Utwierdził mnie w przekonaniu, że niektóre rzeczy robię dobrze, pokazał, na co warto bardziej zwrócić uwagę, a co zmienić.

Tam, w Pradze, pierwszy raz miał okazję założyć gogle i zobaczyć, jak to jest, gdy kontrolę nad nami przejmuje pies...

Gdyby nie to, że były tam dwie kobiety i byłoby wstyd, nie zrobiłbym tego. Miałem tak potężnego stracha! W tym momencie człowiek ma zasłonięte oczy i nie widzi kompletnie nic... no i zdany jest wyłącznie na psa... Było to ogromne przeżycie - wspomina.

Aktualnie w jego ośrodku przebywa kilkanaście psów. Nie wszystkie trafią do niewidomych. Np. labradorka Laba to pupilka pana Jerzego i jak pan Jerzy zaznacza: ma u niego zapewnioną emeryturę. Jest tu zresztą od szczeniaka - to córka labradorki, którą pan Jerzy zajmował się 11 lat. Niestety, zdechła. Laba wypełniła pustkę po niej. Cztery rok w ośrodku spędza też Lord, pies, który trzykrotnie pogryzł swojego właściciela i miał być uspio-



Pinezki wbite są w miejsca, gdzie trafiły nasze psy...

Bo do niewidomych trafiają głównie labradory. Ale i owczarki niemieckie. Psy szkolone są w ośrodku 6-8 miesięcy, niektóre do roku.



Jerzy Przewięda zdany na psa...

- Te psy są w tym czasie m.in. włączane w normalne tresury. Kładziemy nacisk na element nieinteresowania się innymi psami i jest on dosyć mocno utrwalany. Jeśli pies na szkoleniu nie interesuje się innymi psami, to nie będzie też interesował się nimi na ulicy, a jest to szczególnie ważne dla niewidomych - mówi psi trener.